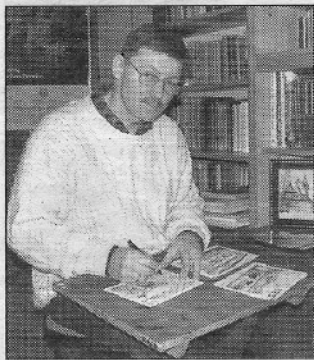


Świat czerni i bieli Stanisława Góreckiego

Rysunek i muzyka istnieją obok siebie, niejednokrotnie idą w parze. Tak też jest w życiu i twórczości Stanisława Góreckiego, górala ze Sromowiec, gazdy, flisaka, grafika i organisty w jednej osobie. – Cały świat widzi oczami i słyszy uszami. Przyroda gra i rysuje duszą i ręką artysty – mówi pan Stanisław, człowiek z duszą wrażliwą na piękno i muzykę.



Stanisław Górecki przy pracy

.. Nie rysuje piórkiem czy ołówkiem lub węglem, nie maluje pędzlem, a rapitografem. W rysunku preferuje małe formy, miniatury – pochłaniające jednak tyle samo czasu, co malowanie obrazu. Na taką miniaturę schodzi dzień, dwa, a czasami nawet kilka. Grafiki nigdy nie powstają za pierwszym razem. Pan Stanisław szkicuje, zostawia, a potem wraca i poprawia...

Gdy ma się przed oczami jego rysunki, tematycznie związane z pienińską rzeczywistością, nasuwa się pytanie o genezę jego pasji, – *Szczerze mówiąc, to bardzo dawno, jeszcze w latach sie-*

tach pomyślałem, że można by w końcu rysować na poważnie. Nie ukrywam, że mam sentyment do tuszu: białego i czarnego – dodaje.

Początków tego melanzu rysunku z muzyką należy szukać w Krakowie. Tam, w latach 80. XX wieku, pan Stanisław skończył 4-letnią naukę w Instytucie Liturgicznym; studiował muzykę kościelną, klasyczną, organową. Właśnie ten czas, poświęcony nauce muzyki i geodezji, wspomina jako najpiękniejsze lata. – *Chodziło się po wystawach, przesiadywało w galeriach. Przez oglądanie, czytanie książek o sztuce, słuchanie muzyki kształtowało się gusta i smaki. W zasadzie nie byłem studentem ASP, ale można powiedzieć, że studiowałem na własną rękę. A inspiracje? Wówczas pochłaniał mnie symbolizm i realizm. Lubię pewną kreskę i szczegóły. Wtedy moim mistrzem był krakowski malarz Alan Rzepka, który w sposób niezwykły maluje detale i rzeczy proste. Różnica była taka, że on malował, a ja rysuję; on w dużym formacie, ja w miniaturze.*

Tematyką rysunków Stanisław Górecki nie odbiega od swojej wsi, Pienin, krajobrazów

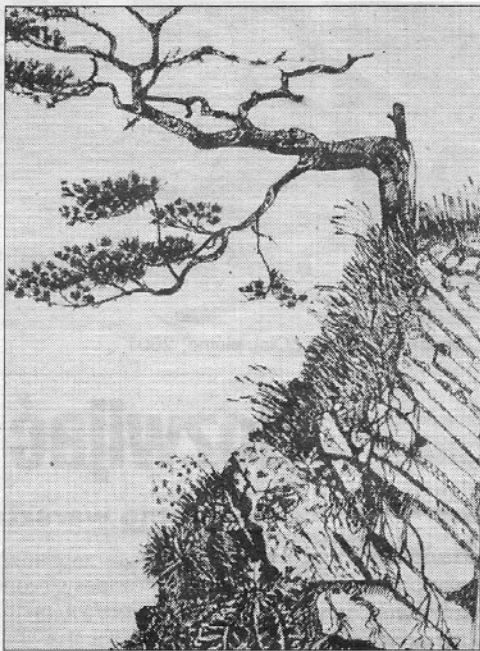
ście – mówi. Rysuje więc zimą; zaczyna po świętach Bożego Narodzenia. Rysunki powstają na raty, najczęściej – do marca.

W minionym roku, od początku czerwca do końca października, pan Stanisław miał wystawę w pawilonie ekspozycyjnym Pienińskiego Parku Narodowego. Marzą mu się również wystawy w takich miejscach, gdzie jego twórczość będzie jeszcze bardziej widoczna i przyciągnie zwiedzających.

Wielkie wsparcie ma w rodzinie. – *Zona Anna jest moją muzą, podobnie jak piątka chłopaków. Wojtek, najstarszy, kończy studiować historię na PAT, o dwa lata młodszy Andrzej jest na trzecim roku informatyki AGH, Maciej i Jaś w liceum, a najmłodszy Jacek uczy się w gimnazjum* – wyznaje z dumą Stanisław Górecki. Zacięcia do rysunku nie mają, prędzej do muzyki. Wszyscy przeszli podstawową szkołę gry na pianinie w warunkach domowych. Coś z tradycji rodzinnej jednak pozostanie. – *Dziadek grał, był organistą, po nim, jak się to mówi, „jo fajkę dostoi!”* – podkreśla Górecki. – *To i chłopcom muzyka nie będzie obca.*

W jego głosie wyczuwa się żal, gdy mówi, że dla organistów perspektyw nie ma żadnych – szczególnie w takich małych parafiach. Z samego grania nikt się nie utrzyma, dlatego jeszcze gazduje i nawet trzyma w stajni parę zwierządek...

Może dlatego tak realistyczne są jego rysunki – i te małe, i te



Grafiki Stanisława Góreckiego

demdziesiątych. Były to czasy liceum i marzeń o studiach na ASP. Próbowałem rysunku, szkicu, akwareli, rysowałem pejzaże. Z ASP nic nie wyszło, więc zacząłem naukę w innej dziedzinie – geodezji – wspomina Stanisław Górecki.

Skończył dwuletnie studium geodezyjne w Krakowie, a wiadomo w geodezji jednym z podstawowych narzędzi jest... rapitograf. Kreślenia było dużo, zwłaszcza tuszem, piórkami – i właśnie rapitografem. – Tego mojego rysowania poza zawodem nie traktowałem poważnie. Kiedy założyłem rodzinę i pojawiły się dzieci, rysowałem synom różne wesole obrazki. Dopiero po paru la-

i miejscowych zabytków. To są elementy architektury i scenki rodzajowe, coś, co minęło lub powoli ztraca się, często jest to świat, który pamięta z dzieciństwa. – Nie ukrywam, że zależy mi na tym, by utwalić i pokazać to, co przemija. Scenki rysowane przeze mnie są może naiwne, ale zawsze osadzone w pienińskim pejzażu. Upodobałem sobie prace gospodarskie w polu czy zagrodzie. Staram się je pokazać w poszczególnych miesiącach i w zależności od pory roku. Pomysły utrwalałam na zdjęciach, potem mogę do nich wrócić w każdej chwili. W lecie nie ma czasu na rysowanie, trzeba zająć się gospodarstwem, flisactwem, grą w ko-

wieksze! – Rapitografy mam różne: cienkie, grubsze. Pierwszy plan robię tymi grubszymi, a dalsze plany – cienkimi. Długo myślę nad kompozycją. Kiedyś w moich rysunkach było dużo symboliki, stanowiły one swoistą powieść z morałem; nawiązywałem do Beksińskiego. Można powiedzieć: takie niedokończone requiem.

Tak jak w życiu, tak i w twórczości pan Stanisław sięga po różnorodne sposoby artystycznego wyrazu: był collage, abstrakcja, formy biologiczne. Nie wyzbył się jednego: przywiązania do czerni i bieli.

Tekst i fot.:

RYSZARD M. REMISZEWSKI